

Michał Maleszka

Uniwersytet Jagielloński
Instytut Etnologii i Antropologii Kulturowej

Nostalgia bez pamięci Spojrzenie na przestrzeń kulturową Warmii i Mazur

Wprowadzenie

W niniejszym artykule poruszam problematykę postaw współczesnych mieszkańców Warmii i Mazur wobec „poniemieckiego” dziedzictwa kulturowego, na potrzeby tego tekstu zawężonego do przedwojennej architektury i symboliki regionalnej. Szczególną uwagę zwracam na narracje na temat krajobrazu kulturowego najmłodszego, „trzeciego” pokolenia przedstawicieli powojennego społeczeństwa regionu.

W ciągu ostatnich lat opublikowane zostały wyniki badań socjologicznych¹, z których wynika, że wśród najmłodszych mieszkańców regionu tradycyjne anizmoje narodowościowe, charakterystyczne dla pokoleń dotkniętych traumą czasu wojny, tracą na znaczeniu. W toku następstwa pokoleń ulega przewartościowaniu stosunek do najbliższego otoczenia, na które składa się krajobraz kulturowy.

¹ W. Łukowski: *Spoleczne tworzenie ojczyzn*. Warszawa 2002; A. Sakson: „*Tu jest nasza ojczyzna*”. *Przemiany tożsamości lokalnej i regionalnej współczesnych mieszkańców Kraju Kłajpedzkiego, obwodu Kaliningradzkiego oraz Warmii i Mazur*. „Borussia” 2008, nr 43, s. 118–127.

Żywe doświadczenie „ojczyzny utraconej” czy po prostu „ziemi rodzinnej”, tak istotne w narracjach biograficznych pokoleń najstarszych, dla pokolenia najmłodszego w najlepszym przypadku staje się częścią prywatnej mitologii. Jednocześnie istotną kwestią pozostaje wypracowanie relacji z dziedzictwem zastanym – przez starsze pokolenia często wciąż postrzeganym przez pryzmat obcości, dla młodszych stanowiącym swoistą mieszankę swojskości z egzotyką.

Niniejsze rozważania oparte zostały na badaniach nad tożsamością regionalną, które prowadzę od 2009 roku na terenie Warmii i Mazur. Cytowane przeze mnie fragmenty rozmów pochodzą z wywiadów przeprowadzonych w latach 2009–2011. W czasie badań wstępnych zauważyłem, że poruszenie tematyki tożsamości regionalnej wywołuje u moich rozmówców mocno spolaryzowane reakcje. Z jednej strony spotkałem się z bagatelizowaniem tej problematyki i sceptycyzmem wobec samej koncepcji specyfiki kulturowej regionu. Z drugiej strony kwestie tożsamości regionalnej wydają się równie często silnie problematyzowane i poddawane w trakcie rozmowy wieloaspektowym analizom, przy ciągłym podkreślaniu skomplikowanej historii kulturowej regionu – zarówno tej zamierzchłej, jak i bliskiej. W obu przypadkach bezpośrednim tłem do rozważań jest postmigracyjny charakter zamieszkującej region społeczności. W trakcie badań odniosłem wrażenie, że kwestia tożsamości regionalnej bardzo często traktowana jest jako problem, który domaga się rozwiązania lub przynajmniej zajęcia stanowiska. Stosunkowo rzadko tożsamość regionalną traktowano jako coś, co po prostu jest i do czego można się poczuwać lub nie.

Podczas nieformalnych rozmów często powoływano się na osoby lokalnie uznane za autorytety w interesującej mnie dziedzinie. Byli to pasjonaci lokalnej historii i kultury, organizatorzy życia społecznego, w tym nauczyciele, duchowni, pracownicy regionalnych ośrodków kultury, artyści profesjonalni i nieprofesjonalni, pracownicy lokalnych mediów. Postanowiłem podążyć tym tropem i skupić się na badaniach środowisk „lokalnych ekspertów”. Decyzję swoją podparłem przeświadczeniem, że w społecznościach postmigracyjnych, w sytuacji, gdy międzypokoleniowy przekaz wiedzy o tym, z czego składa się pojęcie lokalnej tożsamości, został przerwany, rola tego typu osób wzrasta. Przełożony zostaje akcent z bycia depozytariuszem lokalnego dziedzictwa na bycie jego rekonstruktorem, czyli *de facto* współtwórcą, pozostawiającym na lokalnym rozumieniu tożsamości piętno swojej indywidualności.

W latach 2009–2011 przeprowadziłem 25 rozmów z przedstawicielami tak wyodrębnionej grupy. Moim głównym narzędziem badawczym był ustrukturyzowany wywiad biograficzny. Rozmowa zwykle składała się z trzech części. Pierwsze dwie, dotyczące szczegółów biograficznych (historii rodzinnej, początków fascynacji regionem) oraz szczegółów aktywności na rzecz regionu i lokalności, stanowiły punkt wyjścia do części trzeciej, jaką była ogólna refleksja na tematy ściśle związane ze specyfiką tożsamości lokalnej. Tak skonstruowane narzędzie badawcze pozwoliło mi spojrzeć na tożsamość lokalną jako emocjonalny proces

tworzenia się więzi z regionem. Przekaz moich rozmówców przybierał formę narracji i refleksji.

W niniejszym artykule staram się pokrótce przedstawić wybrane aspekty tego procesu, które łączy tytułowa metafora „nostalgii bez pamięci”. Do ilustracji posłużyłem się fragmentami pięciu zarejestrowanych przeze mnie narracji, w których rozmówcami są osoby należące do „trzeciego pokolenia” powojennych mieszkańców Warmii i Mazur, oraz przykładami z literatury regionalnej.

Kraina nieciągłości

Na Warmii i Mazurach mamy wyraźną cezurę roku 1945, który przerwał ciągłość historii tej krainy. [...] Powstaje więc ciągle aktualne pytanie: jak na tym palimpseście różnych pamięci stworzyć nową tożsamość regionu zwanego Warmią i Mazurami?²

Współcześnie niemożliwa wydaje się dyskusja nad dziedzictwem kulturowym Warmii i Mazur bez uwzględnienia szeregu pęknięć, którym naznaczona jest najnowsza, sześćdziesięcioletnia historia tego regionu. Jego oblicze w dużej mierze determinują trzy nieciągłości: historyczna, etniczna i polityczna. Rzecz jasna, problem nie dotyczy tylko Warmii i Mazur, ale całości dawnych ziem niemieckich, które w wyniku postanowień konferencji jałtańskiej i poczdamskiej po 1945 roku przypadły Polsce jako tzw. Ziemie Odzyskane. Dla ludności byłych Prus Wschodnich: Niemców, Warmiaków, Mazurów nadejście frontu oznaczało koniec świata, jaki znali do tej pory. Dla radzieckich żołnierzy tereny te były pierwszym „rdzennie niemieckim” terytorium, na które wkroczyli. Korzystali zatem, przy wtórze państwowej propagandy, z nadarzającej się okazji do zemsty. Chaotycznie zorganizowana i odwlekana do ostatniej chwili ewakuacja ludności cywilnej przez zasypane śniegiem drogi i bezdroża pochłonęła olbrzymią liczbę ofiar. Ci, którzy nie zdecydowali się na ucieczkę, zostali zdani na łaskę i niełaskę wojskowej administracji.

Polska administracja zastała te tereny wyludnione i zrujnowane przez działania wojenne. Wśród pozostałej ludności miejscowej dominowały kobiety, dzieci i starcy. Lokalne władze nie były w stanie zapanować nad masowym procederem szabrownictwa, którego ofiarami padali przede wszystkim autochtoni. Krótco po wojnie Ziemie Odzyskane stały się areną bezprecedensowych w historii Polski migracji, których celem była budowa jednolitego narodowo państwa. Ludność

² R. Traba, R. Żytniec: *Myslenie nie boli..., czyli przeciw „pozornej nowoczesności” na Mazurach i Warmii*. „Borussia” 2008, nr 43, s. 7.

niemiecką deportowano. Jednocześnie na Warmię i Mazury przybywali osadnicy z Polski centralnej, przesiedleńcy z Kresów Wschodnich, w późniejszym czasie także Ukraińcy wysiedleni w wyniku akcji „Wisła”. Zasiedlanie ziem poniemieckich władze uzasadniały aktem dopełniającej się dziejowej sprawiedliwości i ideą „powrotu na ziemie piastowskie”. Migracjom towarzyszyła ideologia pionierstwa – budowy nowej ojczyzny na nowej ziemi.

W przypadku Warmii i Mazur legitymizacją polskiej obecności miała być także obecność ludności autochtonicznej, oficjalnie uważanej za depozytariuszy polskości. W rzeczywistości władze, nie zważając na specyfikę pogranicza kulturowego, traktowały Warmiaków i Mazurów raczej jako zgermanizowanych Polaków, których należy poddać weryfikacji i repolonizacji. Celem polityki powojennego państwa polskiego wobec różnych grup, które nagle znalazły się obok siebie na Ziemiach Odzyskanych, miała być integracja i włączenie w modernizacyjny projekt socjalizmu. Z perspektywy czasu można ocenić, że polityka ta odniosła fiasko. Ludność autochtoniczna w szybkim czasie stała się mniejszością na własnej ziemi. Rozproszone społeczności autochtonów ulegały stopniowej dezintegracji, którą przyspieszyły masowe wyjazdy w latach siedemdziesiątych. Zarazem, wśród ludności napływowej przez długi okres utrzymywało się poczucie tymczasowości i niepewność co do ostatecznego statusu terenów poniemieckich. Obawy w dużej mierze były podsycane przez wymierzoną w „zachodnioniemiecki rewizjonizm” propagandę lat sześćdziesiątych.

Przemiany polityczne roku 1989 oznaczały „nowe otwarcie” w historii Warmii i Mazur. Możliwa stała się nieobciążona oficjalną ideologią dyskusja na temat przeszłości. Powstały stowarzyszenia mniejszościowe. Zapoczątkowana została polsko-niemiecka współpraca zarówno na płaszczyźnie samorządowej, jak i pomiędzy organizacjami pozarządowymi. Dostrzeżono wielokulturowe dziedzictwo regionu – w postaci spuścizny zastanej oraz przywiezionej przez osadników. Początek lat dziewięćdziesiątych był dla regionu także okresem zapaści ekonomicznej związanej z upadkiem skolektywizowanego rolnictwa. Do dzisiejszego dnia wskaźniki bezrobocia w województwie warmińsko-mazurskim należą do najwyższych w kraju. W krajobrazie regionu wciąż dostrzegalne są znaki mitologii Ziemi Odzyskanych, o której przypominają „pomniki wdzięczności” i wszechobecna symbolika grunwaldzka.

Trzecie pokolenie

Odnosząc się do doświadczenia borussiańskiego, powiedziałbym: poszukujemy „nowego życia pod starymi dachami”. W metaforze tej nie chodzi o to, żeby tylko odrestaurować zabytek, ponieważ wtedy staje się on skansenem, ale o to, by wypełnić go życiem, by z naszego powojennego doświadczenia, ponad sześćdziesięciu lat i z pozostałości sprzed 1945 roku zbudować jakąś nową wartość³.

Społeczne i kulturowe przemiany na Ziemiach Zachodnich i Północnych ilustruje tematyka prowadzonych na ten temat badań. Przez ostatnie sześćdziesiąt lat w polu zainteresowania badaczy znalazły się kwestie grupowych stereotypów, procesu integracji społecznej, długofalowych skutków migracji i wielokulturowości⁴. Jedną z prac poświęconych tożsamości społecznej Ziem Odzyskanych jest książka Zdzisława Macha zatytułowana *Niechciane miasta*. Autor koncentruje się na społeczności Lubomierza – dolnośląskiego miasteczka, w którym większość mieszkańców posiada kresowe korzenie. Przedmiot badań przedstawiony jest z perspektywy przymusowej migracji, analizowanej za pomocą kategorii *rites de passage*, inspirowanej tekstami Arnolda Van Gennepa i Victora Turnera. Migracja, podobnie jak rytuał przejścia, składa się z trzech faz: wyłączenia, liminalnej i włączenia.

W interpretacji Z. Macha faza wyłączenia zaczyna się wraz z początkiem dezintegracji migrującej społeczności, natomiast kluczowa dla procesu faza liminalna trwa dopóty, dopóki migranci nie odbudują swojej tożsamości w nowych warunkach. Opisując ten proces w lubomierskich realiach, Z. Mach sformułował pesymistyczny wniosek, iż przesiedleńcom nie udało się odbudować tożsamości grupowej w nowych warunkach, wśród obcego krajobrazu, co skutkowało przedłużonym poczuciem tymczasowości, uczuciem apatii i ogólnym zastoje społecznym. Z przedstawionych wyników badań wynika wręcz, że spora część osób z drugiego, powojennego pokolenia odziedziczyła po rodzicach poczucie wyobcowania wobec przestrzeni, w której mieszkają. Szansę na dokończenie procesu migracji Z. Mach upatrywał w trzecim, powojennym pokoleniu lubomierzan.

Dla młodych mieszkańców Lubomierza Ziemia Zachodnie to przede wszystkim ziemia, na których się urodzili. Nie przeszła na nich postawa odrzucenia wszystkiego, co niemieckie. Nie akceptują tego, jak określają „siedzenia na walizkach” swoich dziadków, oczekiwania na ponowną wędrówkę⁵.

³ Tamże.

⁴ W. Łukowski: *Społeczne tworzenie ojczyzn...*, s.46–73.

⁵ Z. Mach: *Niechciane miasta. Migracja i tożsamość społeczną*. Kraków 1998, s. 141.

Wprowadzając termin „trzecie pokolenie”, Z. Mach odwoływał się do podejścia teoretycznego Marcusa Lee Hansena. W trzecim pokoleniu migrantów często odradza się zainteresowanie kulturą starego kraju, której reprezentantami jest pokolenie dziadków. W przypadku Ziemi Odzyskanych trudno jest mówić o klasycznym procesie migracji, jako że duża część ruchów ludności była wymuszona, ludność autochtoniczna uległa marginalizacji, a sytuacja polityczna nie pozwalała nowo przybyłym na kultywowanie wartości, które mogłyby być sprzeczne z oficjalnie zadekretowanymi. Także zwrot ku przeszłości w trzecim pokoleniu może przebiegać dwutorowo: w kierunku kultury dziadków, jak również poprzez oswojenie najbliższego otoczenia wraz z jego – obcym dla starszych pokoleń – dziedzictwem kulturowym.

W przypadku Warmii i Mazur nadzieje Z. Macha wydają się potwierdzać wyniki najnowszych badań Andrzeja Saksona, przeprowadzonych równocześnie na całym obszarze dawnych Prus Wschodnich. Wynika z nich, że większą skłonność do identyfikowania się z miejscem zamieszkania mają osoby młodsze⁶. Według Z. Macha:

W przypadku rekonstrukcji tożsamości po migracji szczególnego znaczenia nabiera ziemia, terytorium rozumiane jako przestrzeń symboliczna, istotny składnik symbolicznego modelu świata. W procesie migracji on przede wszystkim się zmienia i jest przedmiotem negocjacji, często konfliktowych, między partnerami społecznymi, ale sam staje się, można rzec, „partnerem” dialogu, w którym grupa przybyszów usiłuje zrozumieć nową przestrzeń i ułożyć w jej ramach swoje życie⁷.

W swojej analizie zamierzam skupić się na tym, w jaki sposób może przejawiać się „partnerstwo” pomiędzy jednostką a otoczeniem w interesującym mnie regionie. W kategoriach Z. Macha jest to również opis procesu towarzyszącego fazie włączenia, przypieczętowania trwającego przeszło pięćdziesiąt lat zasiedlenia nowej ziemi.

„Pruska narzeczona”

W jednym z opowiadań kaliningradzkiego prozaika Jurija Bujdy, zatytułowanym *Pruska narzeczona*, przywołana jest historia robotników pracujących przy budowie nowoczesnego blokowiska. Wykopują z ziemi trumnę – pozostałość po starym niemieckim cmentarzu. Wewnątrz trumny znajdują się dobrze zachowane zwłoki młodej dziewczyny, pochowanej w sukni ślubnej. Po otwarciu wieka ciało ulega przyspieszonemu rozkładowi i zamienia się w garść prochu. Zauroczeni

⁶ A. Sakson: „*Tu jest nasza ojczyzna*”. *Przemiany...*, s. 118–127.

⁷ Z. Mach: *Niechciane miasta...*, s. 145.

zgrupowani nie są do końca pewni, czy to, co przed chwilą widzieli, było rzeczywistością, czy może zbiorową halucynacją⁸. *Pruska narzeczona* J. Bujdy trafnie obrazuje widmową obecność przeszłości we współczesnej recepcji krajobrazu kulturowego na terenie dawnych Prus Wschodnich. Przeszłość funkcjonuje jako obraz – ulotny, piękny, tajemniczy, naznaczony tragedią bardziej wyczuwalną niż zrozumiałą.

Drogi pamięci zawartej w krajobrazie i pamięci społecznej na Ziemiach Odzyskanych w pewnym momencie się rozchodzą. Często dobrze znane fasady budynków zakrywają obcobrzmiące napisy z nazwami sklepów czy urzędów, które oglądającemu niewiele mówią. Odsyłają do zestawienia codzienności z obcością, swojskości z egzotyką. Ziemia Odzyskana są miejscem, gdzie oswojona forma często pozbawiona jest równie znajomej treści uważanej za historyczną. Emocjonalny związek z przestrzenią w sytuacji, w której nie istnieje pośrednie ogniwo pełniące funkcje przewodnika i interpretatora znaczeń, możliwy jest dzięki pracy wyobraźni obcującej z widmowym wyobrażeniem przeszłości. Przykład tego typu intymnego związku z wyobrażaną przeszłością opisuje w autobiograficznym szkicu Wojciech Darski, mieszkaniec Giżycka:

Będąc dzieckiem, martwiłem się przed każdym Świętem Zmarłych, że nie ma tu żadnego bliskiego grobu, na którym mógłbym zapalić zaduszną świecę. [...] Dostawałem mały znicz, z poleceniem, abym poszedł na cmentarz i zapalił go na jakimś zapomnianym grobie. Groby, które w noc zaduszną w Giżycku były ciemne i puste, przy których nie stały żadne zadumane postacie, nosiły inskrypcje w języku, którego nie znałem. Zapalałem na jednym z nich świeczkę, przyglądałem się odległym datom i myślałem o tym, kto spoczywa pod kamienną płytą. Wyobrażałem sobie, że chodził tymi samymi ulicami, kąpał się latem w tym samym jeziorze [...]. Odczuwałem wtedy, jak ten, któremu zapaliłem „znicz pamięci”, staje mi się w jakiś sposób bliski. Później wiedziałem już, że inaczej nazywały się te same ulice, po których stąpaliśmy, również jezioro i samo miasto, ale nie zmniejszyło to tego zadzierzgniętego w dzieciństwie, w noc zaduszną na starym mazurskim cmentarzu, poczucia ponadplemiennego braterstwa⁹.

Robert Traba w rozmowie z Rafałem Żytyńcem stwierdził, że nieciągłość historyczna i związane z tym ponowne zasiedlenie regionu przez różniące się między sobą pochodzeniem grupy ludzi mogą stanowić wartość dodaną regionu i tworzyć podstawę, na której mogłaby powstać nowa, bardziej otwarta tożsamość regionalna¹⁰.

W ten sposób rozumianą kulturową wartość dodaną tworzy również relacja z przestrzenią – dla większości już oswojoną, przy jednocześnie wciąż utrzymującym się posmaku obcości i egzotyki. Przestrzenią – co warto zaznaczyć – nie daną wprost, lecz wyłaniającą się z wojennych zniszczeń i lat zapomnienia. Wehikułem dla „ponadplemiennego braterstwa” W. Darskiego jest styk najbardziej

⁸ J. Bujda: *Pruska narzeczona*. Warszawa 2002, s. 5–6.

⁹ W. Darski: *My Krzyżaki. Opowieści mazurskie*. Giżycko 2001, s. 4–5.

¹⁰ R. Traba, R. Żytyniec: *Myślenie nie boli...*, s. 3–11.

bezpośredniego otoczenia i wyobraźni. Związek z regionem na Warmii i Mazurach bardzo często – zarówno w wypowiedziach rozmówców, jak i w literaturze regionalnej – metaforyzowany jest jako doświadczenia odkrywania¹¹, które siłą rzeczy musi polegać na poszukiwaniu i nadawaniu znaczeń.

Domy z przedwojennych pocztówek

Na Warmii i Mazurach dużą popularnością cieszą się wystawy zdjęć i widokówek przedstawiających przedwojenną architekturę, krajobraz i sceny z życia codziennego, będące nieodłączną częścią – stosunkowo łatwo dostępne – zarówno państwowych, jak i prywatnych ekspozycji poświęconych lokalnej historii. Zainteresowanie tego typu materiałami nie jest wyjątkowe tylko dla interesującego mnie regionu, ale raczej stanowi ogólną cechę charakterystyczną współczesnego regionalizmu. Uważam jednak, że odbiór „przedwojennych zdjęć” na Warmii i Mazurach jest szczególnie, co najmniej z dwóch powodów.

Po pierwsze, obrazy te – często sielankowe, ukazujące niespieszną codzienność – nie wpisują się w ideologiczną interpretację historii regionu jako miejsca ścierania się dwóch narodowych żywiołów. Prusy Wschodnie ze starych pocztówek, jeśli nie wyłamują się z tego sposobu interpretacji historii regionu, to przynajmniej sytuują się obok. Ich przesłaniem staje się po prostu estetyka, specyficzny rodzaj nostalgii za niedoświadczonym – „kiedyś tu było pięknie”. Symbolicznym początkiem tego rodzaju odbioru regionalnej przestrzeni kulturowej była – ciesząca się dużą popularnością – wystawa fotografii byłych Prus Wschodnich zatytułowana *Atlantyda Północy*, zorganizowana przez Wspólnotę Kulturową „Borussia” w 1993 roku¹². Bliższym przykładem jest minialbum złożony z dawnych pocztówek ilustrujący szlak wodny rzeki Krutyni¹³. W jednym z wywiadów moja rozmówczyni, pracująca wcześniej jako dziennikarka lokalnej gazety, stwierdziła, że właśnie odbiór przestrzeni przez konfrontację tego, co jest, z rzeczywistością uwiecznioną na starych kliszach, stanowił rodzaj impulsu, który skłonił ją do głębszego zainteresowania się miejscem zamieszkania:

Zaczęłam odkrywać i czuć Olsztyn w momencie, gdy prowadziłam taki cykl „Olsztyn dawniej, Olsztyn dziś” w „Naszym Olsztyniaku”. To była darmowa gazetka niedzielna. [...] Tam były pocztówki ze starego Olsztyna. Szukaliśmy miejsc i robiliśmy fotografię. Był krótki opis na podstawie literatury historycznej. Co tam było, co jest teraz – na zasadzie porównania. To było

¹¹ Jedną z serii wydawniczych publikowanych przez „Borussię” zatytułowana jest wprost „Odkrywanie światów”.

¹² Zob. K. Brakoniecki, K. Nawrocki: *Atlantyda Północy. Dawne Prusy Wschodnie w fotografii*. Olsztyn 1993.

¹³ Zob. W. Kujawski: *Krutynia. Szlak wodny*. Olsztyn 2006.

bardzo fajne – dowiedziałam się, że ludzie wycinali i zbierali te opisy i tak paradoksalnie w to się zaangażowałam, że zaczęło mnie to interesować – jak wyglądał ten Olsztyn, jakim był miastem. To było piękne miasto. Właściwie jest, bo nie można powiedzieć, że było i nie ma. Jest. Zmienia się wiele. Ludzie się zmieniają. Zmieniają się ustroje polityczne. W ten sposób Olsztyn zaczęłam odkrywać¹⁴.

Drugą charakterystyczną cechą odbioru przestrzeni przez pryzmat archiwalnych zdjęć stanowi – wspomniana przez rozmówczynię – konfrontacja stanu obecnego z tym, co było. Na Warmii i Mazurach II wojna światowa nie oszczędziła miejskiej zabudowy. Z wyjątkiem Reszla i Ornety zabudowa większości miast uległa znacznemu zniszczeniu. W okresie powojennym dzieła odbudowy i rekonstrukcji podjęto się tylko w nielicznych przypadkach (odrestaurowano średniowieczne zamki i odbudowano Stare Miasto w Olsztynie). Zrujnowane domy powszechnie rozbierano, a w ich miejsce stawiano bezstylową, generyczną zabudowę, charakterystyczną dla całego okresu PRL-u. Kwestię tę porusza w jednym z artykułów Michał Olszewski:

Zniszczone radzieckimi moździerzami miasta projektowano tak, by zerwać jakąkolwiek ciągłość pomiędzy nową architekturą a przedwojennymi pozostałościami. Cudze spokojnie zanikało z pejzażu. Naprzeciwko kamiennych zamożnych mieszczan wyrosły kanciaste bloki, w zachowanych pieczętach pojawiły się żelbetowe plomby¹⁵.

Być może najbardziej jaskrawym przykładem tego typu zaburzenia przestrzennego jest centrum Lidzbarka Warmińskiego. O ile na obrzeżach miasta zachowało się wiele przykładów przedwojennej architektury, o tyle w miejscu, gdzie niegdyś była starówka, w bliskim sąsiedztwie gotyckiego zamku i kościoła, znajduje się typowe osiedle z wielkiej płyty.

To właśnie powojenny ład przestrzenny staje się głównym kontrapunktem przy spojrzeniu na ocalałe przykłady poniemieckiej architektury. Wyobrażona rzeczywistość dawnych Prusach Wschodnich jest oglądana przez ekran socjalistycznej „bylejakości”, co poniekąd nie pozwala zapomnieć o historycznej nieciągłości regionu, a także sprzyja idealizacji i mitologizacji przedwojennej przeszłości. Jak stwierdził jeden z moich rozmówców, muzyk nawiązujący w swojej twórczości do tematyki regionalnej:

Naprawdę, mnie to strasznie złości. Chodzę po Olsztynie i żałuję, że nie mieszkalem tu sto lat wcześniej. Już bym wolał pod zaborem mieszkać i oglądać te piękne, secesyjne kamienice niż te szare budynki z poodwalanym tynkiem. No niestety. Ale inne miasta mogą wyglądać inaczej. Tylko tutaj jest zastój w tej budowie Olsztyna, a jest sześćdziesiąt lat po wojnie. Zobacz, co tu się zmieniło, oprócz tych paru kwadratowych bloków. Wszystko jest zrujnowane tak, jak było. Te piękne kamienice dwie przy rondzie Bema. One się niedługo już rozsypią. Po prostu ktoś nie ma interesu, albo ma interes w tym, żeby tego nie remontować. Jeszcze parę takich kamienic zniszcze i naprawdę

¹⁴ Kobieta, Olsztyn, kwiecień 2009 roku.

¹⁵ M. Olszewski: *Jak pielęgnować historię? Tandetne Mazury*. „Borussia” 2008, nr 43, s. 180.

nie będzie nic z tego starego Olsztyna. Trzeba podziękować też kolegom zza północnej granicy, za to, co zrobili. Przecież tak wyzwolili doskonale to miasto, że kamień na kamieniu z niego nie został. A ja uczyłem się w szkole im. generała Oślikowskiego, który wyzwał Olsztyn. To dzięki niemu nie mamy pięknego dworca secesyjnego, który był w naszym mieście¹⁶.

Podczas zbierania materiału prosiłem moich rozmówców o odpowiedź na pytanie, co wyróżnia region Warmii i Mazur – oprócz granic administracyjnych – od reszty kraju. Spojrzenie na specyfikę regionalną przez pryzmat poniemieckiego ładu przestrzennego było chyba najczęstszym sposobem na opisanie różnicy pomiędzy tym regionem a pozostałymi ziemiami. Warto zwrócić uwagę na to, że takie odpowiedzi nie pokrywają się ze standardowym wizerunkiem Warmii i Mazur, które kojarzone są przede wszystkim ze środowiskiem naturalnym.

W niektórych wypowiedziach specyfika regionu wręcz utożsamiona była z „poniemieckością”, charakterystyczną dla całości Ziem Zachodnich i Północnych:

Była wymiana ludności, ale wydaje mi się że jakaś ciągłość istnieje. Choćby przez to, że zostały te stare mury. Jest zachowana. Ja mam takie poczucie jak jadę do Wrocławia albo na Dolny Śląsk – skąd jest Ewelina, moja żona – mam poczucie, że jestem trochę u siebie. Podobne są krajozaby, podobnie są zaplanowane miasta, podobna jest architektura. Czuję się tam swojsko, bo się tu wychowałem. A jak jadę do Lublina, to jest dla mnie małe, gubernialne, brzydkie, rosyjskie miasteczko i nic tego nie zmieni. Mam takie doświadczenia, że miałem nauczycielkę geografii – starszą panią, już nie żyjącą – która była ze Lwowa. Ona mówiła – to był rok 1996–1997 – że się nie przyzwyczai do życia tutaj, do tych wielkich ceglanych strzelistych kościołów, bo dla niej kościół to musi być biały, barokowy i z aniołkami. To było jej środowisko i ona się w takim czuła swojsko, a tu do końca nie¹⁷.

W cytowanej już prozie W. Darskiego stary dom, którego forma przeciwstawiona jest powojennej architekturze, służy za metaforyczne przedstawienie kondycji całego regionu. To właśnie architektura i zastany krajobraz (w przeciwieństwie np. do ideologii nowego ustroju i mitologii Ziem Odzyskanych) zdaje się tworzyć ramy współegzystencji grup, które zawirowania historyczne rzuciły pod jeden dach.

Jako dziecko zostałem zaczarowany. Być może nigdy by się to nie zdarzyło w bezdusznym betonowym bloku. To musiało się zdarzyć w pełnej duchów secesyjnej willi kupca Lehmana, która stała się po prostu „domem”. Domem pełnym gzysów, po których można było wspinać się i podglądać sąsiadki. Domem, pełnym tajemnic pod krokwiami strychu i w sztolniach piwnic, z kamiennym ganeczkiem, na który można było przysiąść w letni wieczór i doprowadzać zmysły do rozdygotania przejmującym zapachem rosnącym wzdłuż ulicy lip. Mieszkańcy tego domu rozmawiali twardą, niegramatyczną polszczyzną, często wplatając słowa niemieckie. Albo śpiewną wileńską gwarą. Samotny mężczyzna, mieszkający w kawalerce pod ósemką, gdy się upił śpiewał po ukraińsku. Na drugi dzień przemykał chyłkiem korytarzem z wzrokiem wbitym w podłogę. Ktoś mu w nocy na drzwiach wymalował „tryzuba”¹⁸.

¹⁶ Mężczyzna, Olsztyn, październik 2009 roku.

¹⁷ Mężczyzna, Olsztyn, marzec 2009 roku.

¹⁸ W. Darski: *My Krzyżaki...*, s. 4.

Małomiasteczkowy mazurski krajobraz w ujęciu W. Darskiego jest niemym depozytariuszem przeszłości, z którym należy nawiązać porozumienie.

Estetyzacja „poniemieckości”

Przymiotnik „pruski” już od dawna nie parzy, więcej stał się dla kolejnych pokoleń Polaków urodzonych na Mazurach powodem do dumy. Bo „pruski” w potocznym rozumieniu bardziej niż arogancję i wojskowy dryl, oznacza fantastyczną spuściznę architektoniczną, dziki pejzaż, krainę przewianą chłodnym wiatrem¹⁹.

Proces osvajania pierwotnie obcej, „poniemieckiej” przestrzeni wydaje się mieć ścisły związek ze zmierzchem i ustąpieniem nacechowanego ideologicznie spojrzenia na przestrzeń kulturową regionu na rzecz interpretacji estetycznych. Krótko mówiąc – to, co wiekowe, a więc „poniemieckie”, zwykle uważane jest za ładne. Jakkolwiek tego typu stwierdzenie wydaje się truizmem, jeśli chodzi o powszechny stosunek do śladów przeszłości obecnych w przestrzeni kulturowej, to w przypadku interesującego mnie regionu kwestia ta ulega problematyzacji, choćby w przypadku nazw miejscowych i symboliki związanej z lokalnością.

W wyniku powojennej zmiany granic konieczna stała się kwestia legitymizacji polskiej państwowości na dawnych ziemiach niemieckich. W przypadku Warmii i Mazur odwoływano się przede wszystkim do zamieszkującej tereny ludności autochtonicznej, która odgórnie została uznana za etnicznie polską, podlegającą procesowi „społecznego i narodowego wyzwolenia”. W wyniku działań specjalnej komisji dokonano spolszczenia nazw miejscowych, przy czym część miejscowości uzyskała nowe nazwy, nawiązujące do nazwisk postaci związanych z polskim ruchem narodowym na Warmii i Mazurach – są to m.in. Giżycko, Kętrzyn, Mrągowo i Pieniężno.

W państwie polskim razem z całym regionem znalazły się pola grunwaldzkie, które do dzisiaj utrzymują status jednego z najistotniejszych miejsc narodowej pamięci. Mit grunwaldzki i jego symbolika stały się pomostem łączącym mitologię narodową i regionalną. Kulminacyjnym punktem w procesie symbolicznego przejmowania nowej ziemi były uroczystości 650-lecia zwycięstwa grunwaldzkiego powiązane z odsłonięciem monumentalnego pomnika oraz prapremierą filmu Aleksandra Forda. Scenariusz uroczystości w sposób wyraźny łączył zwycięstwo sprzed laty z klęską Niemiec w II wojnie światowej. Szczególny nacisk położony został na podkreślenie faktu, że zwycięstwo nad zakonem krzyżackim

¹⁹ M. Olszewski: *Jak pielęgnować historię?...*, s. 179.

odniósł sojusz, w którego skład wchodziłi przedstawiciele narodów słowiańskich i bratni Litwini. Współczesnym odpowiednikiem tej współpracy miał być, oczywiście, pakt wojskowy oparty na sile militarnej ZSRR, a odpowiednikiem Zakonu – rządzone przez „rewizjonistów” Niemcy Zachodnie²⁰. Tego rodzaju retoryka charakterystyczna była dla lat sześćdziesiątych i złagodniała dopiero wraz z normalizacją stosunków pomiędzy PRL a RFN, zapoczątkowanych układem między państwowym podpisanym w 1970 roku.

Tak poprowadzona „narracja grunwaldzka” zamieniała region w pole trwającej przez wieki walki pomiędzy dwoma etnicznymi żywiołami. Znalazła ona swoje ostateczne rozwiązanie w akcie dziejowej sprawiedliwości, który dokonał się w 1945 roku. Strategie pielęgnowania pamięci w regionie Warmii i Mazur przez lata były podporządkowane tej narracji. Na pamięć zasługiwały przede wszystkim wszelkie ślady polskości regionu oraz postacie historyczne, które na rzecz jej działały. W tym kontekście „poniemieckie” dziedzictwo kulturowe stało się w najlepszym wypadku problematyczne. Oczywiście, należy zaznaczyć, że tego rodzaju interpretacja historii nie powstała wraz z narodzinami PRL-u, ale była istotnym składnikiem polskiej tożsamości narodowej co najmniej od XIX wieku. Poruszając temat sentymentu antyniemieckiego, nie można zapomnieć o żywym w latach sześćdziesiątych wspomnieniu okresu II wojny światowej.

Sytuacja zaczęła ulegać powolnym przemianom po 1989 roku. Na zmianę ogólnego stosunku do przestrzeni kulturowej i dziedzictwa historycznego wpłynął szereg czynników, w tym masowa emigracja ludności autochtonicznej oraz dorastanie pokoleń niedotkniętych bezpośrednio traumą wojenną. Istotnym czynnikiem sprzyjającym zmianom były wydarzenia polityczne przełomu lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych. Składały się nań zwiększone możliwości działania niezależnych stowarzyszeń naukowo-kulturalnych oraz stowarzyszeń mniejszości etnicznych i narodowych. Nawiązana została szersza współpraca ekonomiczna i kulturowa z krajami Europy Zachodniej, w tym zjednoczonym państwem niemieckim.

Rozpad bloku socjalistycznego pozostawił po sobie kolejną „warstwę” kłopotliwego dziedzictwa. Przez czterdzieści lat istnienia PRL-u upamiętnianie polskości Warmii i Mazur, np. w formie pomników, bardzo często wiązało się z podkreślaniem socjalistycznego charakteru regionu („wyzwolonego narodowo i społecznie”), a także opierało się na budowaniu mitu wyzwolicielskiej roli Armii Czerwonej. Przykładem tego typu kłopotliwego dziedzictwa jest stojący w centrum Olsztyna monumentalny pomnik Wdzięczności Armii Czerwonej, nazywany potocznie – z racji kształtu i w nawiązaniu do pamięci o brutalności żołnierzy radzieckich – „szubienicami”.

²⁰ R. Traba: *Kraina tysiąca granic. Próby monopolizacji pamięci: Tannenberg 1927 (1935) – Grunwald 1960*. Olsztyn 2003, s. 163–178.

Z pewnością nie można stwierdzić, że mitologia Ziem Odzyskanych została po roku 1989 jednoznacznie zanegowana. Można natomiast ocenić, że nie jest ona w sposób oficjalny celebrowana, a także – wskutek stabilizacji sytuacji geopolitycznej – przestała pełnić funkcję legitymizującą polską państwowość na Warmii i Mazurach. W toku dwudziestu lat publicznych dyskusji, zarówno naukowych, jak i popularnych, utarło się przekonanie o zasadniczo ideologicznym i często odległym od prawdy historycznej charakterze narracji historycznych kładących nacisk na konflikt polsko-niemiecki.

Potoczne określenie „poniemiecki” w regionie Warmii i Mazur używane jest najczęściej w stosunku do architektury. Tym mianem określane jest zazwyczaj charakterystyczne budownictwo wiejskie, w miastach również mieszczańskie kamienice, budynki dawnych urzędów, szpitali, szkół. Przymiotnik ten skonstruowany jest w dużej mierze z określeniem „pereelowski”, oznaczającym większą część architektury powojennej, ze szczególnym uwzględnieniem charakterystycznych osiedli z wielkiej płyty, stereotypowo postrzeganych jako pozbawione walorów estetycznych.

Kulturowe dziedzictwo „poniemieckie”, ocalałe w postaci elementów krajobrazu kulturowego, dotrwało do współczesności, choć często przez długie lata było lekceważone i zaniechane. W latach dziewięćdziesiątych na „poniemieckie pamiątki” składały się m.in. opuszczone cmentarze i zabudowania gospodarskie, zaniebane kamienice z wciąż dającymi się odczytać niemieckimi napisami, często niszczone zabudowania fabryczne, ukryte w lasach umocnienia wojskowe, nieodnawiane od dziesięcioleci tablice pamiątkowe i pomniki ku czci poległych w I wojnie światowej. Pozbawione własnej narracji jako niezwiązane bezpośrednio z polskością zostały „ponownie odkryte” na początku lat dziewięćdziesiątych jako pozostałości po tajemniczej „Atlantydzie Północy”. Wzrostowi zainteresowania elementami dawnego krajobrazu kulturowego towarzyszył romantyczny duch „odkrywania światów” i nostalgii, który pozwalał nawiązać osobistą, niemalże intymną relację z otoczeniem.

„Ermland ładniej brzmi”

Przyglądając się zjawisku estetyzacji dziedzictwa, warto zwrócić uwagę także na różne warianty adaptowania jeszcze niedawno „obciążonych ideologicznie” nazw i symboli związanych z określonymi miejscami. W trakcie badań terenowych, podczas spotkania z działaczami stowarzyszenia kulturalnego „Pojezierze” w Dobrym Mieście, usłyszałem: „Nazywają nas Krzyżakami, ale nie obrażamy się. Nam się to podoba”. Z kolei proboszcz niewielkiej podolsztyńskiej parafii przywitał mnie słowami: „Witamy w Prusach Wschodnich”.

W trakcie zbierania materiału badawczego moją uwagę zwróciły osoby noszące koszulki z nadrukowanym czcionką stylizowaną na szwabachę słowem „Ermland” oraz historycznym herbem kapituły warmińskiej. Dowiedziałem się, że koszulki rozprowadzane są niezależnie przez dwie osoby. Przeprowadziłem następnie z nimi wywiady. Obaj moi rozmówcy są mężczyznami w wieku 35 lat, mieszkają w Olsztynie. Jeden z rozmówców posiada wykształcenie średnie techniczne i trudni się naprawą komputerów. Drugi ukończył zaocznie nauki polityczne na Uniwersytecie Warmińsko-Mazurskim, utrzymuje się zaś głównie z prac biurowych, a w momencie nagrywania wywiadu był bezrobotny. Informatorzy należą do „trzeciego pokolenia” powojennej społeczności Warmii i Mazur. Obaj deklarują tożsamość lokalną – warmińską, wskazując na autochtoniczne korzenie w pokoleniu dziadków. W toku rozmowy dowiedziałem się, że w pokoleniu dziadków moich rozmówców byli także przedstawiciele ludności napływowej – Polacy z Mazowsza oraz Polacy pochodzenia żydowskiego ze wschodniej Galicji.

Moi rozmówcy od dłuższego czasu związani byli z lokalną sceną muzyki niezależnej, m.in. brali udział w organizacji koncertów muzyki heavy metalowej i punkowej. Z reguły na tego typu koncertach dystrybuowane są koszulki z logotypami zespołów muzycznych. Moi rozmówcy przyznali w wywiadach, że przez okres około roku każdemu z nich udało się rozprowadzić około setki koszulek z motywami regionalnymi, przy czym za „kanał” dystrybucji posłużyła im głównie sieć znajomych i lokalne środowisko sceny muzyki niezależnej, choć – jak zaznaczali – krąg odbiorców jest zdecydowanie szerszy. Jeden z nich podkreślił, że część koszulek została wysłana za granicę do mieszkańców regionu pozostających na emigracji.

W obu wywiadach rozmówcy zwrócili uwagę na fakt, że w powszechnej świadomości Warmia jako odrębny region jest często nieodróżniana od Mazur. Jednym z celów dystrybucji koszulek miało być zaznaczenie tej różnicy. Jak mówi jeden z moich rozmówców:

Warmia i Mazury to jest po niemiecku „Ermland und Masuren”. Jak Masuren brzmi podobnie, to Ermland nijak nie brzmi. Powiem więcej – jak jechaliśmy do Niemiec i miałem na sobie tą bluzę, to pytali się mnie Niemcy, co znaczy Ermland. Totalnie nie byli świadomi. Lwów to Galicja, tak? Wyobraź sobie taką nazwę, jak na okolice Lwowa, jak Mazowsze czy Warmia. I wyobraź sobie, że dzisiejsi Polacy nie mają bladego pojęcia, że jest taka nazwa. Ja byłem szczerze zdziwiony, że oni analizują, co to znaczy. Powiedziałem, że to jest region, z którego jestem. Zdziwiłem się... Zrobiliśmy koszulki „Ermland” ze starym herbem Olsztyna²¹. Bo ten święty z muszlami [św. Jakub], to nie wiem, co on tu robi. Muszla jest znad morza. Jakaś bzdura. A tu jest, jak to my mówimy, złamany krzyż i nasza wieża olsztyńska – bardzo ładne logo. [...] Robiliśmy takie koszulki, cieszyły się dość dużą popularnością, zwłaszcza wśród lokalnej ekipy metalowców – nie wiem, o co chodzi. Czy im się ta czcionka gotycka podobała, czy co. W każdym razie dużo metalowców kupiło. [...] Chciałem

²¹ W rzeczywistości z historycznym herbem kapituły warmińskiej.

zrobić koszulkę i „Ermland” i „Warmia”. Dwujęzyczne – z przodu i z tyłu. Jednak Ermland ładniej brzmi. Na niemieckim zostaliśmy²².

Drugi z moich rozmówców dystrybuował koszulki i bluzy z identycznym logotypem, ale w dwóch wariantach językowych słowa Warmia. Na pytanie, czemu zdecydował się akurat na wyeksponowanie zmodyfikowanego herbu kapituły, a nie np. symbolu Baranka Bożego, który jest historycznym symbolem Warmii, odpowiedział:

Postrzegam to w ten sposób, że jest to uproszczenie herbu Olsztyna i południowej Warmii, ale w sposób waleczny. Ja to sobie tak tłumaczę. A czy to jest polskie czy niemieckie, to najmniej mnie interesuje. Zawsze drażniło mnie, że Warmia nie miała swojego rycerstwa. I symbolizowanie takim barankiem zawsze mnie drażniło. Tak jakbyśmy byli słabeuszami. Ten symbol, który noszą na plecach to rycerskość i warmińskość, i tyle. Członkowie bractwa rycerskiego z Olsztyna też noszą ten symbol. I to było niezależnie od nas²³.

Ten sam rozmówca w katalogu koszulek posiadał również wzory opracowane dla poszczególnych miast regionu, oparte na schemacie: historyczny herb i niemiecka nazwa miejscowości. Pytany o stosowanie niemieckich nazw miejscowych stwierdził:

Niemcy, Polska i Prusy. Zrozumienie tych trzech narodowości daje odpowiedź. Nie można sobie uzurpować, że to jest Polska, bo Polska tu była przez jakiś dłuższy czy krótszy okres. Też po polsku tu nie gadali. [...] Z symbolami tak tutaj jest, że to jednak są trochę niemieckie symbole²⁴.

Drugi rozmówca dodał:

Ten region jest polski od lat bodaj sześćdziesięciu pięciu. Wcześniej to były Niemcy. Polski nie było. Nawet jeżeli to lenno było, to nie znaczy, że to było polskie. To tak jakbyś powiedział, że Ukraina była Polska, tudzież kawał Litwy, tudzież Białoruś – *de facto* byliśmy okupantami tych krajów, które nigdy nie miały państwowości swojej. [...] Wystarczy poczytać. Nie można mówić, że to jest powrót do macierzy – nie oszukujmy się. Kiedyś tu mieszkali Prusowie, potem było osadnictwo niemieckie. [...] Polacy stanowili mniejszość²⁵.

Obaj rozmówcy posiadają rodzinę w Niemczech. Jeden z nich jest jedynym członkiem rodziny, który nie skorzystał z możliwości stałej emigracji. Mimo pośrednich związków z Niemcami obaj nie posługują się językiem niemieckim i nie są zainteresowani kulturą niemiecką, poza ściśle regionalnym kontekstem. Jak przyznaje jeden z nich:

²² Mężczyzna, Olsztyn, wrzesień 2009 roku.

²³ Mężczyzna, Olsztyn, luty 2010 roku.

²⁴ Mężczyzna, Olsztyn, luty 2010 roku.

²⁵ Mężczyzna, Olsztyn, wrzesień 2009 roku.

To jest takie podkreślanie odrębności. Na przykład podpis w internecie – Olsztyn łamane przez Allenstein, czyli używasz dwóch nazw miasta. Albo jak gdzieś imprezujemy, to używamy nie polskich odpowiedników, tylko niemieckich. Bardziej tajemniczo to brzmi – nie w Gutkowie, tylko w jakimś Gutkenheim. Na tej zasadzie. Jest to trochę zabawa, a trochę zwracanie uwagi²⁶.

Drugi z moich rozmówców na pytanie o to, czym współcześnie – według niego – jest warmińskość, odpowiedział:

Ja mam od wielu lat przygotowaną odpowiedź na to pytanie. Jestem bardzo dumny z tego, że jestem Warmiakiem z dziada pradziada. Kiedyś bardziej odcinałem się od innych, bo ‘to ja jestem z Warmii’. Ale tak naprawdę od powstania Warmii tu nie ma prawa być Warmiaka – takiego korzennego. Nawet nie sadzę, że byłby tu jakiś ród, który mieszkałby tu od 200–250 lat. Nie ma o czym gadać, tego nie ma. Przez lata były zarazy, pożary. Olsztyn się wyludniał chyba dwukrotnie. Nie ma czegoś takiego jak Olsztyniak z dziada pradziada. Taki prawdziwy Warmiak, to najważniejsze, co ma w sercu. Jeśli zgłębia historię, wie, co to jest Warmia. Nawet ci warszawiacy, którzy zamieszkali w Pluskach, czują się Warmiakami²⁷.

Opisany fenomen kulturowy z pewnością jest ograniczony w swoim zasięgu, jednakże skupia kilka symptomatycznych tendencji. Jedną z nich jest przypisywanie dawnym niemieckim nazwom miejscowym dodatnich walorów estetycznych. Zdaniem moich rozmówców niemieckie nazwy brzmią nie tylko ładnie, ale również tajemniczo, stając się pożywką dla wyobraźni. Jednocześnie w dużym stopniu ignorowany jest – niegdyś istotny – problem ideologicznego nacechowania spuścizny „poniemieckiej”, a także ściśle historyczny kontekst związany z miejscową symboliką. Do reprezentowania Warmii został wybrany symbol uznany za atrakcyjny, a nie historycznie poprawny. W tym przypadku ciężko jest mówić o ponownym odczytaniu i zreinterpretowaniu starych symboli. Właściwsza wydaje się interpretacja, w której lokalne symbole potraktowane są jako czysta forma, wypełniona nowymi treściami.

Drugą tendencją jest przebijająca się z wypowiedzi narracja na temat dziejów regionu alternatywna wobec mitu Ziemi Odzyskanych i mitu grunwaldzkiego. Z wypowiedzi moich rozmówców wynika, że na historię regionu składa się raczej szereg następujących po sobie pęknięć, które nie pozwoliły żadnej grupie etnicznej i żadnemu państwu zadomowić się w tym regionie wystarczająco długo, by można było mówić np. o „korzennej warmińskości”. Dzieje regionu są raczej dziejami chaosu, znaczonej kolejnymi okresami kataklizmów, niż zmierzającymi ku ostatecznemu rozwiązaniu wiekowego konfliktu. Dopełnienie tego spojrzenia stanowi urefleksyjniona i nieesencjalistyczna koncepcja lokalnej tożsamości.

²⁶ Mężczyzna, Olsztyn, wrzesień 2009 roku.

²⁷ Mężczyzna, Olsztyn, luty 2010 roku.

Zakończenie

Cechą wspólną różnych sposobów artykułowania tożsamości regionalnej na Warmii i Mazurach po roku 1945 wydaje się przenikająca je nostalgia. Według słownikowej definicji nostalgia to „tęsknota, zwłaszcza za krajem ojczystym”²⁸. W kontekście Ziem Odzyskanych uczucie to, rozumiane jako fakt społeczny, nabiera paradoksalnych cech nostalgii związanej z „przeszłością adaptowaną”, przyjmowaną za swoją przez późne pokolenia ludności osadniczej.

Narracje na temat przeszłości Warmii i Mazur wydają się szczególnie podatne na zastosowanie strategii odwołujących się do uczucia nostalgii. W interpretacjach samego zarania powojennej historii regionu łatwo jest odnaleźć podszytą poczuciem winy tęsknotę za niespełnioną wizją Warmiaków i Mazurów jako braci powracających do polskości. Współczesnym przykładem takiej narracji są poszczególne wątki filmu *Róża* Wojciecha Smarzowskiego. Niespełnione obietnice socjalistycznej modernizacji połączone z obecną ciężką sytuacją ekonomiczną regionu skutkują – jakże charakterystycznym – pozytywnym wspomnieniem względnego dobrobytu lat siedemdziesiątych. Kolejnym wymiarem nostalgii jest charakterystyczna dla lat dziewięćdziesiątych tęsknota za utraconym, żywym, wielokulturowym charakterem regionu. Tego rodzaju sentymentalne wizje związane są z wyobrażeniem regionu w postaci bądź porzuconego projektu, bądź utraconej szansy. Cechę charakterystyczną stanowi natura tego sentymentu – nie jest to nostalgia za rzeczywistością, która minęła, ale raczej za potencjałem, który nie uległ realizacji.

Współcześnie, w obliczu modernizacyjnych przemian ostatniego dziesięciolecia, do głosu wydaje się dochodzić jeszcze jeden wymiar nostalgii – za odchodzącymi w przeszłość „mitycznymi” Mazurami, rozumianymi właśnie jako miejsce, z którego dziejami i charakterem możliwy jest osobisty, intymny kontakt. Jej wyraz daje Michał Olszewski:

Na przedwojenne cmentarze ciągną młodzi mieszkańcy Mazur nie tylko po to, żeby inwentaryzować nagrobki. Również po to, żeby zachłysnąć się północną melancholią, dotknąć historii miejsca, w którym się urodzili. Ta historia złożona z żelaznych krzyży, nazwisk Rogalla, Kutschinsky czy napisów wyłazających ciągle jeszcze spod warstw starego tynku, w naturalny sposób z cudzej zamieniła się w własną²⁹.

Dla publicysty, krytykującego ten wariant modernizacji regionu, w którym zatracą on swój unikalny charakter, po raz kolejny punktem odniesienia staje się estetyka przestrzeni, której wzorzec wydaje się zaklęty na starej pocztówce.

²⁸ *Nostalgia* [hasło]. W: L. Drabik, E. Sobol: *Słownik poprawnej polszczyzny PWN*. Warszawa 2004, s. 457.

²⁹ M. Olszewski: *Jak pielęgnować historię?...*, s. 179.

Wspaniale, że moje rodzinne miasto odwróciło się [...] twarzą do jeziora i znowu tłoczno jest na bulwarach. Prawie jak na przedwojennych pocztówkach. [...] Dlaczego jednak nowa twarz ma tandetny charakter? Dlaczego w nowej architekturze nie widać nawiązań do lokalnej architektury przedwojennej?³⁰

Wyrażone pragnienie odtworzenia pocztówkowej przestrzeni przypomina opisane przez Arjuna Appaduraia „pragnienie nowego, które w smaku przypominałoby dawne”. Doświadczenie to wydaje się stanowić część opisanego przez niego zjawiska „nostalgii pozbawionej pamięci”, polegającego na tęsknocie za czymś, czego nigdy się nie utraciło. Uwaga A. Appaduraia jest istotna zwłaszcza na tle jego teorii wyobraźni jako elementu logiki życia codziennego i w kontekście zorganizowanego pola społecznych praktyk³¹.

„Jakaś ciągłość istnieje. Choćby przez to, że są stare mury” – mówi jeden z moich „trzeciopokoleniowych” informatorów. Po sześćdziesięciu latach od momentu przerwania ciągłości długotrwałego osadnictwa w regionie i faktycznej wymianie ludności architektura i krajobraz są tym strukturalnym elementem, który wydaje się stanowić gwarant wyobrażonej kontynuacji. To właśnie wyobrażenia, a nie projekt ideologiczny lub kultura innej grupy ludzi, odgrywa rolę głównego partnera w negocjowaniu nowego znaczenia odziedziczonego krajobrazu. Dla wyobraźni punktem wyjścia staje się czarno-białe zdjęcie, porośnięty mchem grób lub zaniedbana kamienica – wycinek minionego, na podstawie którego rekonstruowany jest cały świat.

³⁰ Tamże.

³¹ A. Appadurai: *Nowoczesność bez granic. Kulturowe wymiary globalizacji*. Kraków 2005, s. 47–49.

Nostalgia without memory

A look at a cultural space of Warmia and Mazuria

Summary

The article is an attempt to present ways of perceiving a post-German cultural space in Warmia and Mazuria. The very issue is dealt with from the point of view of existing historical, political and ethnic discontinuity as the main feature defining the modern nature of the region. Also, the succession of generations in post-migration society typical of all regained lands described by Zdzisław Macha is used here.

The text deals with the issue of a social imagination as the starting point in shaping the imagination of the past. The emphasis is put on the architecture, spacious order, popular iconographic representations of the past and post-German symbolism. The role of nostalgia as a dominating way of perceiving what is gone is also elaborated on.

Nostalgie ohne Erinnerungen
Der Kulturraum von Ermland und Masuren

Zusammenfassung

Der vorliegende Artikel versucht, verschiedene Betrachtung des postdeutschen Kulturraumes in Ermland und Masuren darzustellen. Der Verfasser erläutert das Problem vom Standpunkt historischer, politischer und ethnischer Diskontinuität aus, denn diese Eigenschaft ist für die Charakteristik der Region von größter Bedeutung. Er fußt auch auf den von Zdzisław Mach geschilderten und für alle wiedergewonnenen Gebiete kennzeichnenden Generationswechsel in einer Postmigrationsgesellschaft.

Der Verfasser betont die Rolle der gesellschaftlicher Vorstellungskraft als eines grundlegenden Bezugspunktes für die Beurteilung der Vergangenheit. Er befasst sich mit Architektur, Raumordnung, populären ikonografischen Darstellungen des Vergangenen und postdeutscher Symbolik, und bespricht die Nostalgie als die wichtigste Weise der Rezeption von der Vergangenheit.